

**Cena Gazety Świątecznej:**

bez przesyłania:

z przesyłaniem:

Na cały rok 2 ruble  
 „ pół roku 1 rubel  
 „ ćwierć roku pół rubla

Na rok cały 3 ruble  
 „ pół roku 1 r. i 50 k.  
 „ ćwierć roku 75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Knyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

**Ukaz Najwyższy.**

W manifeście 17 (30) października 1905 roku zapowiedzieliśmy, że władza stanowienia praw ma być przez Nas wykonywana w jedności z przedstawicielami narodu, i że ludność zostaje obdarzona niechybnymi podstawami wolności obywatelskiej.

Ustanowiwszy nowe drogi, za pomocą których ujawniać się będzie samowładna Monarchów WszechRossji władza w sprawach prawodawstwa, zatwierdziliśmy przez Manifest 20 lutego (5 marca) tego roku prawo, jaki w tém udział mają mieć ludzie wybrani przez naród, i oznaczyliśmy w prawach czasowych warunki, pod jakimi ludność ma korzystać z wolności obywatelskiej.

Zarazem, aby wzmocnić podstawy porządkowanego ustroju Państwa, rozkazaliśmy: ułożyć w jedną ustawę postanowienia będące Zasadniczymi (podstawowymi) Prawami Państwa, które mogą być zmieniane tylko z naszego zarządzenia, — i uzupełnić je przepisami dokładniej odgraniczającymi — władzę należącą wyłącznie tylko do Nas samych, to jest władzę sprawowania Najwyższych Rządów Państwa, — od władzy prawodawczej.

Spisane na téj zasadzie według wskazówek Naszych podstawowe prawa Państwa, uznaliśmy za dobre zatwierdzić i odsyłać je do Senatu dla ogłoszenia według istniejącego porządku.

Na pierwotwoze Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

„MIKOŁAJ“,

i napisano:

„Tego się trzymać“.

Dan w Carskim Siole, 28 kwietnia (6 maja) 1906 roku.

Po Ukazie tym zostały wydrukowane „Podstawowe Prawa Państwa“, których pierwsze artykuły czyli przepisy są następujące:

„1. Państwo Rossyjskie jest jedną niepodzielną całością.

„2. Wielkie Księstwo Finlandzkie sta-

nowi część nieodstępną Państwa Rossyjskiego, która w swych sprawach wewnętrznych rządzi się prawami odrębnymi na zasadzie oddzielnego prawodawstwa.“

(Do tego czasu w prawie państwowym rossyjskiem po słowach o Państwie, o Cesarstwie, następowały słowa o Królestwie Polskiem, po nich zaś dopiero o W. Księstwie Finlandzkim; teraz w tych nowych prawach państwa wzmianki o Królestwie i Polsce niema wcale.)

„3. Język rossyjski jest językiem ogólnopaństwowym i obowiązującym w wojsku, na okrętach wojennych, i we wszystkich urządzeniach państwowych i społecznych. Używanie języków i narzęczy miejscowych w urządzeniach państwowych i społecznych omawiają prawa oddzielne.“

Po tych trzech przepisach następuje „rozdział pierwszy o istocie Najwyższej Władzy „Samodzierzawnej“. Pod takim nagłówkiem idą przepisy dalsze, z których telegraf petersburski pośpieszył rozesłać jeszcze trzy następujące:

„4. Do Cesarza WszechRossji należy najwyższa władza samodzierzawa. Ulegać Jego władzy, nietylko przez obawę, lecz i w sumieniu, sam Bóg nakazuje.

„7. Cesarz urzeczywistnia władzę prawodawczą w jedności z Radą państwową i Sejmem.

„8. Rzeczą Cesarza jest robienie początku we wszelkich sprawach prawodawczych. Podstawowe zaś prawa państwa nie inaczej, jak po rozpoczęciu przez Cesarza, mogą być roztrząsane w Radzie państwa i w Sejmie.“

Nadto zwracam uwagę na przepis dziesiąty:

„10. Władza zarządzania wszystkiem w całym zakresie w obrębie całego Państwa Rossyjskiego należy do Cesarza. W zarządzie najwyższym władza Jego działa bezpośrednio; w sprawach zaś zarządu podwładnego Cesarz, zgodnie z prawem, przekazuje część władzy odpowiednim urzędom i osobom, działającym w Jego imieniu i na Jego rozkaz.“

Tu, w przepisie 10, powiedziano bez

żadnych zastrzeżeń o całkowitej władzy Cesarza nad wszystkiem, o władzy bądź Najwyższej, bezpośredniej, bądź wykonywanej za pośrednictwem urzędów i urzędników. Niema tu wzmianki o żadnym i niczym samorządzie. A jednak samorząd okręgów ziemskich i miast w Cesarstwie na mocy prawa istnieje i przez ten przepis niewątpliwie nie będzie zniesiony, zapowiedziane zaś już było rozciągnięcie go i na Królestwo Polskie. Nie może też ten przepis znosić ani zmieniać zasad wypowiedzianych w Manifeście Najwyższym z dnia 17 (30) października 1905 roku.

Niektóre pisma zwróciły uwagę na to, że w téj nowój ustawie podstaw Państwa Rossyjskiego opuszczono zapewne przez pośpiech przepis ustaw dawniejszych o wierze Panującego. Otóż zwracam też uwagę na to, iż wzmianka o wierze, i o zachowaniu zasad dotychczasowych, praw dawniejszych, znajduje się w téj nowój ustawie pod liczbą 24; jeśli zaś co jest niezupełnie dopowiedziane, wynikać to winno z zasad ukazu o wolności wiary z dnia 30 (17) kwietnia 1905 roku. — W tymże przepisie 24 nowój ustawy podstawowej państwa jest między innymi powołanie się i na dawniejsze prawo dotyczące stosunku Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rossji, powiedziano tam, iż to prawo, jak inne, zachowuje swą moc i nadal.

Po rozdziale pierwszym następują jeszcze cztery rozdziały: drugi — o prawach i obowiązkach poddanych Rossji; trzeci — o prawach; czwarty — o Radzie państwowej, o Sejmie i sposobie ich działania; piąty — o Radzie ministrów, o ministrach i gównozarządzających.

(P. G. Ś.)

**Otwarcie Sejmu w Petersburgu.**

We czwartek 10 maja, zgromadził się po raz pierwszy w Petersburgu pierwszy sejm rossyjski, a raczej państwa rossyjskiego. Zjechało się czterystu kilkudziesięciu ludzi, posłów od ludności z róż-

nych stron mocarstwa rosyjskiego, a w téj liczbie rodaków naszych Polaków z ośmiu gubernij Królestwa Polskiego 27, z gubernij litewskich i białoruskich 19, a z gubernij wołyńskiej i kijowskiej 5, z innych wreszcie miejscowości 2. W przeddzień otwarcia sejmu, we środę, posłowie polscy zgromadzili się w kościele św. Katarzyny w Petersburgu i wysłuchali uroczystego nabożeństwa, które odprawił biskup wileński, ksiądz Rop, sam obrany na posła z gubernij wileńskiej. Nazajutrz rano z Peterhofu, pałacu cesarskiego nad morzem, przyjechali okrętem parowym do Petersburga Najjaśniejsi Państwo i stanęli w pałacu Zimowym. W południe zaczęli w tymże pałacu cesarskim zgromadzać się posłowie do Sejmu i członkowie Rady Państwa. Kiedy już wszyscy byli na wskazanych sobie miejscach w wielkiej sali tronowej — posłowie na Sejm po lewej stronie, a członkowie Rady Państwowej po prawej, — nastąpiło Najwyższe wejście. Z wewnętrznych pokojów pałacu zaczęły wchodzić do sali szeregi dworzan poprzeczających Najjaśniejszego Pana z Rodziną Cesarską. Przed Najjaśniejszym Panem niesiono godła władzy monarchij: koronę, berło i pieczęć państwową. Za Najjaśniejszymi Państwem postępowali minister Dworu i dwóch jenerałów przybocznych. Następnie szli Wielcy Książęta i Wielkie Księżne. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan i Ich Cesarskie Mości Cesarzowa Matka i Najjaśniejsza Pani wstąpili na wzniesienie, na którym stał tron, a właściwie trzy trony do siedzenia. Odbyło się w sali nabożeństwo odprawione przez prawosławne duchowieństwo nadworne. Po niém Najjaśniejszy Pan zasiadł na tronie, a wtedy minister Dworu podał Mu arkusz papieru. Jego Cesarska Mość rozwinął papier i powstawszy odczytał głośno następującą mowę tronową:

„Powierzona Mi przez Opatrzność Najwyższą opieka nad dobrem ojczyzny skłoniła Mnie powołać do współdziałania w czynności prawodawczej ludzi wybranych od ludności. Z gorącą wiarą w jasną przyszłość Rossji, witam w osobach waszych tych najlepszych ludzi, których rozkazem Mojim kochanym poddanym wybrać z pośród siebie. Przed wami robota z wielu części złożona. Wierzę, że miłość ziemi rodzinnej i gorąca chęć służenia jej natchnie Was i zjednoczy. Ja zaś będę strzegł nienaruszalnych praw nadanych przeze Mnie, w mocnym przekonaniu, że poświęćcie wszystkie siły swoje, aby z zaparciem się siebie służyć ojczyźnie, a mianowicie wyjaśnić potrzeby blizkiego sercu Mojemu włóściaństwa, oświaty ludności i rozwoju jej dobrobytu, pamiętając, że dla duchowej wielkości i pomyślności państwa potrzebna jest nie sama tylko wolność, lecz niezbędny jest porządek oparty na prawie. Oby się spełniły moje gorące pragnienia zobaczyć ludność Moją w szczęściu i pozostawić synowi Mojemu państwo silne, dobrze urządzone i oświecone. Niech Bóg błogosławi prace, które oczekują Mnie razem z Radą państwową i Sejmem, i oby ten dzień zaznaczył się odtąd jako dzień odnowy moralnej postaci ziemi Ruskiej, dzień odrodzenia jej sił najlepszych. Z przejęciem więc węzła się do dzieła, do którego Was powołałem, i okażcie się godnymi pokładanego w Was zaufania Monarchy i ludności. Niech Bóg pomaga Mnie i Wam!”

Po odczytaniu téj mowy Najjaśniejszy Pan z Orszakiem odszedł do pokojów wewnętrznych, a następnie opuścili salę tronową i rozeszli się posłowie sejmowi i członkowie Rady państwowej.

Tegoż dnia o godzinie 5-ój po południu posłowie do sejmu zgromadzili się w pałacu „Taurydzkim“, przeznaczonym na posiedzenia sejmu. W sali obrad wysoki urzędnik, Frysz, oznajmił zgromadzonym, że Najjaśniejszy Pan powierzył mu zaszczyt otwarcia obrad sejmowych. Wygłosił więc Frysz odpowiednią przemowę i wezwał, aby posłowie wysłuchali słów uroczystej przysięgi, która będzie im przeczytana, aby ją podpisali, a następnie obrali sobie przewodniczącego w obradach, czyli marszałka sejmu. Po mowie Frysza i odczytaniu przysięgi, posłowie podchodzili kolejno do stołu, na którym leżał papier z wydrukowaną na nim przysięgą, i podpisali się.

Na papierze tym stoją słowa następujące:

„My niżej podpisani przyrzekamy przed Bogiem Wszehmogącym spełniać włożone na nas obowiązki poselskie sejmowe ze wszystkich zdolności i sił naszych, zachowując wierność dla Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i Samowładcy WszehRossji, i dbając tylko o szczęście i pożytek państwa rosyjskiego. Na dowód tego podpisujemy się własnoręcznie.“

Następnie głosowano na marszałka sejmowego. Posłów głosujących było 486. Z nich 426 dało głosy na posła Muromcewa, uczonego prawnika rosyjskiego, profesora uniwersytetu w Moskwie i zarazem jednego z przywódców najliczniejszego w sejmie stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego. Gdy Muromcew zbliżył się do miejsca przeznaczonego dla marszałka, poprosił o głos Pletrunkiewicz, i wszedłszy na mównicę przemówił w te słowa: „Sumienie nakazuje, ażeby pierwsza myśl nasza, pierwsze nasze wolne słowo było poświęcone tym, którzy walczą o wolność, sami pozbawieni zostali wolności. Wszystkie więzienia w Rossji są przepelnione; tysiące rąk wyciąga się błagając o ratunek. Sumienie więc każe użyć wszelkich sposobów, ażeby za wolność, którą zdobywa sobie Rossja, nie cierpieli już więcej ludzie. Odkładając rozważenie téj sprawy do odpowiedzi, jaką sejm udzieli na mowę Tronową, nie możemy wstrzymać się od wyrażenia już teraz uczucia goryczy w sercach naszych i od wypowiedzenia, że swobodny rozwój Rossji wymaga, aby wypuszczono z więzień i wrócono z wygnania tych wszystkich, którzy walczyli za wolność.“ Mowę Pletrunkiewicza długo oklaskiwano.

Następnie Muromcew podziękował posłom za wybór i oznajmił, że posiedzenia sejmowe muszą być na jeden dzień przerwane, ponieważ musiał on o obraniu siebie na marszałka zawiadomić Najjaśniejszego Pana, a to wymaga czasu. Podczas przemówienia Muromcew zauważył w sali sejmowej osoby nie należące do sejmu, urzędników w mundurach, więc wezwał ich, aby natychmiast wyszli. Wezwanym niebardzo się to podobało, ale musieli usłuchać rozkazu marszałka. Następnie po naradzie wyznaczono drugie posiedzenie na sobotę 12 maja o godzinie 11-ój przed południem.

W przeddzień otwarcia sejmu posłowie należący do stronnictwa wolności czyli konstytucji zgromadzili się rozważali, czy mogą podpisać wymaganą od wszystkich posłów sejmowych przysięgę, w której Najjaśniejszy Pan, pomimo manifestu o konstytucji, zowie się po dawnemu „Samowładcą (a właściwie „Samodzierzcą“) WszehRossji“. Otóż uchwalono, że użyty w przysiędze wyraz „Samodzierzca“ nie może znaczyć „Monarchy nieograniczonego“, czyli samowładnego bez granic, nieuznającego żadnego nad

sobą prawa czyli konstytucji. Słowo Samodzierzca oznacza Monarchę niepodległego, takiego, który sam dzierży, trzyma swoje mocarstwo i od obcych mocarstw jest całkiem niezależny. Tak tłumacząc, wyjaśniając pojęcie „Samodzierzca“ i tak je pojmując, stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne nie uważa podpisania przysięgi za spzeniewienie się swym przekonaniom i obowiązkom, jakie posłowie wzięli na siebie wobec narodu.

ciąg dalszy w nowinkach telegraficznych.

## NOWINY.

**Uwolnienie więźniów.** W niedzielę 13 maja, po nadejściu z Petersburga wiadomości o naradach w sejmie nad sprawą zupełnego uwolnienia z więzień i od kar wszystkich tak zwanych przestępców politycznych, rozesłano z Warszawy polecenie urzędowe do naczelników powiatowych i tymczasowych gubernatorów wojennych, aby niezwłocznie wypuszczono z więzień wszystkich skazanych przez władzę bez sądu za niektóre drobniejsze wykroczenia przeciwzrządowe, oraz wszystkich trzymanych w więzieniu bez wiadomych dokładnie a dostatecznych powodów.

W dniu 3 maja, jako w 115-tą rocznicę uchwalenia i ogłoszenia poprawy praw kraju naszego zwaną konstytucją Trzeciego Maja, odbyło się w Sierpcu, w gubernij płockiej, uroczyste nabożeństwo. Po mszy św. ksiądz wikariusz Dutkiewicz wygłosił bardzo piękną mowę, a na zakończenie odśpiewano pieśń stosowną. Rozchodząc się każdy dziękował Panu Bogu za to, że możemy uroczyste obchodzić święto wspomnień drogich dla każdego Polaka znajdującego dzieje swojego narodu. *Józef S.*

**Parafja Gzy pod Pułtuskim** obchodziła też w dniu 3 maja rocznicę uchwalenia i zaprowadzenia w Polsce roku 1791 owéj konstytucji czyli lepszych i sprawiedliwszych praw. Po mszy św. ksiądz proboszcz zwrócił się do zgromadzonych licznie w kościele i zachęcał ich do jedności, miłości i braterstwa. Ponieważ obecnie naród nasz spodziewa się samorządu i o to mają obowiązek starać się posłowie nasi w sejmie, a wiadomo, że bez Boga żadna rzecz się nie uda, bo „bez Boga ani od proga“, przeto parafja gzowska postanowiła zebrać na mszę św. i prosić ks. proboszcza, by zechciał ją odprawić dla uproszenia pomyślności dla naszej sprawy. Chciałbym też podać czytelnikom Gazety myśl, aby we wszystkich parafjach Królestwa Polskiego odprawione zostały jednego dnia msze św. składkowe na intencję powodzenia naszej sprawy. Może przeczytawszy to sami przyznają, że należy udać się do Boga o łaskę, w tych ważnych dla nas czasach bardzo potrzebną. *A. K.*

Zbrojstwo rozszerzyło się w tych czasach jak nigdy. Mało kto ma broń, dziś zwłaszcza, podczas stanu wojennego, więc rabusie korzystają z téj bezbronności mieszkańców i rozbijają po drogach, po wsiach i dworach, z bronią w rękę, nie dbając, rozumie się, o to, że jój bez pozwolenia rządu mieć nie wolno. Wpadają do mieszkań i grożąc strzałami i nożami, albo i strzelając, wymuszają okup, lub rabują, co się da; zatrzymują podróżnych na drogach; w biały dzień napadają nawet od czasu do czasu na ulicach Warszawy, jakby w głuchym lesie, albo w górach. Dnia 30 kwietnia o milę od Łomży na drodze do Ostrołki około

10 zbrojów zatrzymało wóz z podróżnymi i obrabowało ich ze wszystkich pieniędzy. Jednemu z włościan zabrano 700 rubli, ktoś drugi utracił 400 rubli i t. p. Jednego z podróżnych, kupca Żołędzia, ciężko przytęm raniono strzałem z rewolweru, gdy się opierał zbrojom. Dnia 10 maja czterech zbrojów napadło znowu pod Skierniewicami na jadącego powozem ze swoją siostrzenicą, właściciela majątków Nowego Dworu i Babska. Strzelając z rewolwerów, zabili jego siostrzenicę, panią Marję Puławską z Kaliskiego, matkę małych dzieci, jego zaś zranili, a zabrawszy mu wszystkie pieniądze, umknęli. Trzech tych rozbojników niezadługo schwytano. W tych dniach również jakaś banda zbrojecka napadła na dwór Przanowskiego w Krasnem, w gubernji lubelskiej, gdy właściciela nie było w domu, i grożąc rewolwerami zmusiła żonę jego do wydania z kasy 700 rubli. Zbroje ci udawali tam jakichś niby „sojalistów-anarchistów”. Nocą 12 maja uzbrojona banda wpadła do dworu Lipskiego w Klikawie, w powiecie radomskim, i zrabowała pieniądze, wszystkie kosztowności, wkońcu zabrała dwie klacze ze stajni. Oto kilka tylko z wielu rozbojów, które zdarzyły się w dniach ostatnich.

Niektórych lotrów uczestniczących w opisanych tu rabunkach i zabójstwach złapano. Pokazało się, że są między nimi nawet młodzieńcy, którzy w szkołach się uczyli. Ładna widocznie była ich nauka! Naucono ich czytać, pisać jako-tako i czegoś tam zapewne więcej, ale nie uczono rozumu i nie wszczepiono w nich zasad uczciwości. Nie czytali też widocznie rzeczy mądrych i dobrych, jeno właczano im w głowy takie rady kpów, jak naprzykład, żeby „chodzić w życiu przebojem tam, gdzie kogo okoliczności pchają”, i tym podobne. Jakie zasady, takie postępek.

Z parafji Kadzidła na puszczy Kurpiowskiej piszą do nas:

Ksiądz Żebrowski, mankietnik, upodobał sobie w naszej parafji kaplicę przed dziesięć laty przez jednego gospodarza własnymi rękoma i za własny grosz zbudowaną. Ksiądz ten naukami swemi pociągnął lud precz ze wsi ku sobie. Jedną wdowa tak się do tej błędnej wiary przywiązała, że niepodobna było jej od tego oderwać. Gdy ją kto z mężczyzn napominał, to się mocno oburzała i mówiła w sposób ubliżający o kapłanach i biskupach; a gdy kobiety jej coś mówiły, to wołała:—Która nie będzie mi nic mówić, to ją za sobą do nieba pociągnę.—Tak mijaly dni i tygodnie, aż naraz powiadają, że owa mankietnica głupieje. Ludzie pośpieszyli przez ciekawość zobaczyć, czy prawda, a tu owa niby „świętobliwa” mankietnica krzyczy:—Przyjechali dzisiaj do mnie djabli w czarne konie i oznajmili, że już mię wezmą, bo ta nauka, co ją ksiądz Żebrowski głosił, jest przeklęta i nic mi już nie pomoże.—Niewiadomo, co by się z nią było stało, bo wyrwała się dzieciom z domu i dalej na wieś! Odbiegła parę staj, padła na ziemię twarzą, a ręce wygięła za siebie, i zeszywniały jej jak drewna, a nogami kopała, aż zrobiła dół, i twarzą tarła o ziemię. Byłaby się udusiła, ale nadziedził człowiek i uratował ją od śmierci. Ręk nie mógł jej odgiąć, tak strasznie były wyprężone. Przywleźli ją do domu i już jej nie odstępowali, choć wszystkim wymyślała. Tak trwało od rana do wieczora. Ja, co to piszę, nie byłem ciekaw jej oglądać. Ale nad wieczorem

przybiega do mnie dwóch jej synów z płaczem, i proszą, żeby jechać po księdza proboszcza. Zaraz co tchu pośpieszyłem. Przyjechał ksiądz proboszcz, pomodlił się nad nią, pokropił ją święconą wodą, a potem kazawszy ludziom ustąpić, jak mógł, wypowiedział ją i z Panem Bogiem pojednał. Tej samej nocy wrócił jej rozum do głowy. I teraz się zazeka, że już więcej nie chce być mankietnicą. A taka już była w tém odszczepieństwie zagorzała! W niedzielę przewodnią była na nabożeństwie, po którym ksiądz ich nauczał, jak mają odmawiać Zdrowaśkę do Franciszki Kozłowskiej. Gdy wróciła do domu, zaraz sama uklękała i dzieci przymusiła do odmówienia tej modlitwy. Najstarszy syn nie chciał mówić, to go z domu wyganiała, że nie dba o niebo, tylko sobie potępienie gotuje. A oto teraz sama się wyzekała tych błędów i ludziom zaleca, żeby od tego odstępowali. Była w tejsze wsi i druga również gorliwa mankietnica, sąsiadka tamtej o parę staj. Obie razem na swe nabożeństwa i nauki chodziły. Ale i tamta jednocześnie zachorowała i także straciła przytomność. Wołała przeraźliwym głosem:—Wypędzta te czarne psy, bo ze strachu umrę! Odstajta im wszystkie chleb, a niech zjad idą!—Ludzie, co ją w chorobie odwiedzaali, radzili, żeby posłać po księdza, ale ona powiedziała:—Ja tych księży nie chcę, tylko księdza Żebrowskiego.—A po tego znów nikt nie chciał jechać. I tak zakończyła życie wśród jakichś przerażających widzeń. Ludzie, co się w owę wsi do mankietnictwa przechylali, tak się przykładu tych kobiet przelekli, że wszyscy odstąpili i wyrzekli się błędnej nauki.

F. N.

Znowu buchałem. Głównego w Warszawie z wypadków ulicznych zeszłorocznych oficera policyjnego, Konstantinowa, pomocnika komisarza czyli naczelnika policyjnej części miasta Warszawy, zabito w poniedziałek 14 maja. Konstantinow stał pod wieczór w miejscu bardzo ruchliwym, na rogu ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej, z policjantem i kilku żołnierzami, gdy nagle podszedł doń jakiś człowiek i rzucił mu pod nogi buchałdo. Wybuch rozerwał Konstantinowa na kawały i porozrzucił jego członki dość daleko. Prócz tego osiem osób poranił, lecz nie bardzo ciężko. Natychmiast po wybuchu żołnierze zaczęli strzelać we wszystkie strony do ludzi idących ulicami. Czterech z nich kule karabinowe zabiły, a raniły również 8 osób.

Zmiana kary. Emilowi Jaronowskiemu, włościaninowi, skazanemu w Warszawie na śmierć przez powieszenie za zamach na życie kozaka (o czém było w Gazecie), zmieniono tę karę na dożywotnie ciężkie roboty.

Przygoda z karciazami. Bolesław Prus, znany pisarz polski, podaje następujące opowiadanie jednego ze swych blizkich znajomych, p. Wł... Os...:

„Dnia 21 września roku zeszłego wracałem z Warszawy do domu koleją nadwiślańską. Wnet za Warszawą zbliżyło się do mej ławki paru ichmościów ładnie ubranych i zaprosiło do gry w karty. Pokazałem im moją siwiejącą brodę na znak, żem już za stary na to, żeby się im udało mię oszukać, i głośno ostrzegłem towarzyszków podróży, którzy już otoczyli ładnie ubranych panów, przypatrywali się ich grze i pieniądzom, okazywanym przez członków tej bandy. Gdy

ostrzeżenia nie pomogły, zagroziłem karciazom, że zawołam konduktora albo żandarma. Wówczas ładnie ubrani panowie obsypali mię gradem obelg, grożąc, że mnie zakłują. Przerażeni towarzysze podróży namawiali mnie, żebym nie przeszkadzał karciazom, bo mogą mię zabić. Konduktorów oczekiwałem napróżno, żaden nie zjawił się... I dopiero w Otwocku wysiadłem, aby poszukać jakiej obrony, gdyż owi panowie wciąż obsypywali mię wymysłami i grozili śmiercią.

W Otwocku najpierw spostrzegłem strażnika ziemskiego, który jednakże odmówił mi jakiegokolwiek pomocy. Później dopiero ukazał się żandarm, ale kiedy weszłam sprawę, zamiast zwrócić się do karciazów, a przynajmniej wybać współpodróżnych, zaczął mnie wypytywać o paszport, gdzie mieszkam i t. d. A przytęm badał mię ostrym głosem, uroczyście, wobec tych samych panów, którzy grozili mi śmiercią. A gdy mu z tego powodu zrobiłem uwagę, żandarm odpowiedział, że tych panów zna dobrze, więc o nic pytać ich nie potrzebuje.

W Otwocku karciaże zostali, a ja pojechałem w dalszą drogę. Kilku kolejników jadących tymże pociągiem do Dębina na wybory wysłańców kolejowych do Petersburga prosiło mię w imię sprawiedliwości i dobra ogółu, żebym zapomocą opisaną całej tej przygody w kolejowej księzce zażaleń wniósł skargę do zarządu kolei, oni zaś poprą mnie, gdzie potrzeba. Na moje nieszczęście nazwisk tych panów nie zapisałem sobie. Skargę napisałem dopiero w Kowlu na stacji. Ale po pewnym czasie otrzymałem odpowiedź, że gry w karty w pociągu, którym jechałem, nie stwierdzono, że konduktorzy ostrzegali podróżnych przed oszustami i t. d.

Naraz, wkrótce po tej odpowiedzi, otrzymałem wezwanie do sądu gminnego w Otwocku jako oskarżony o... grę w karty w pociągu kolejowym. Myślałem, że napisano o mnie: „oskarżony”, zamiast: „oskarżyciel” przez pomyłkę, więc posłałem tylko wyjaśnienie do sędziego gminnego w Otwocku i spałem spokojny. Aż tu nagle otrzymuję ztamtąd wyrok sądowy z dnia 17 marca tego roku, skazujący mię „za naruszenie spokoju” w pociągu na 7 dni kozy przy policji, a za „niedozwoloną grę hazardową w pociągu kolejowym” na miesiąc kozy.

Otóż za to, że ostrzegłem ludzi przed karciazami, zwymyślano mi, grożono śmiercią, a za to, że napisałem skargę, sam zostałem mianowany karciazem i skazany na karę. W dodatku nie wiem, gdzie mógłbym znaleźć świadków tej przygody, których w wagonie było mnóstwo. Najwięcej chodziłoby mi o panów kolejników jadących do Dębina, którzy zachęcali mię do napisania skargi i oblecali poprzeć ją swoim świadectwem.

Jeśli przypadkiem kto z czytelników Gazety był również świadkiem tego zajścia, niech dopomoże wyświeetleniu sprawy, pisząc o tém do naszej redakcji.

Rossjan, urzędników prawosławnych, nie-wojskowych, przybyłych do dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego z wnętrza Rossji, pobierających tu płace znacznie większe, niż mieli Polacy, a przytęm dostających zapomogi na wychowanie dzieci, i prędko, jak nikt inny, bo w ciągu lat 25, wysługujących stałą na starość płacę roczną bez żadnej już pracy i obowiązków,—takich Rossjan urzędników, według obliczenia zrobionego przez rząd w dniu 14 marca tego roku, jest obec-

nie w tych naszych dziesięciu guberniach 18 tysięcy i 615 głów.

**Nauka po litewsku.** Nadesłano z Petersburga wiadomość, że w tych szkołach początkowych w guberniach kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, w których się uczą dzieci mówiące po litewsku, pozwolono wszystkiego, oprócz języka rosyjskiego, nauczać po litewsku.

**Z Charbina** pisze do nas jeden czytelnik Gazety:

Gdy mię wzięto do wojska musiałem się rozstać z ukochaną przyjaciółką, Gazetą Świąteczną, której byłem przedpłatnikiem. Teraz, gdy mię Pan Bóg za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej uchronił na wojnie od kul i gdy pułk, w którym służę, przebywa już w Charbinie, proszę, abyście mi tu Gazetę przysyłali. Pisma rosyjskie przynoszą smutne wieści o kraju naszym, a najbardziej smuci nas to, że znaleźli się u nas księża odstępcy, którzy krzywdę czynią naszej wierze i chcą podobno, żeby duchowieństwo nasze wstępowało w stan małżeński. My słysząc to bardzo ubolewamy, bo każde dziecko, gdy widzi matkę albo ojca cierpiącego, to i ono się smuci. Tak i my, choć na dalekiej obczyźnie, martwimy się, że ten Kościół, matka nasza, cierpi. A nam tu do naszych kościołów, do obrzędów naszej wiary dusza rwie się. W Charbinie nie mamy jeszcze kościoła stałego, tylko jest tymczasowy drewniany. Księża mamy tylko jednego, ale jest dla nas pastorem bardzo starannym. Nam za daleko byłoby chodzić do kościoła, lecz nasz księżulek ukochany wystarał się u władzy duchownej o pozwolenie na odprawianie w niedzielę dwóch mszy św. i miewa zwykle jedną w owym kościółku o godzinie 10 rano, a do nas przyjeżdża na 12-tą i odprawia sumę w szkole technicznej. Podczas nabożeństwa śpiewa ślicznie drużyna śpiewacza utworzona z naszych rodaków służących w straży pogranicznej. Lada dzień ma się rozpocząć budowa kościoła, na który tu-tejsi obywatele katolicy nie żałują ofiar, bo składają na tackę po 5 i 10 rubli. Oby im Pan Bóg dał i nadal takie serca ofiarne, żebyśmy dali przykład i tym, którzy żyją tu obok nas, ale jeszcze w Boga nie wierzą. J. W.

**Wierni sobie aż do trumny.** We wsi Lekoszyńce pod Dąbiem w gubernji kaliskiej zmarli dnia 28 kwietnia, w czternastej godzinie jedno po drugim, małżonkowie Matuszewscy, którzy przeżyli z sobą lat 48. Mąż, Szczepan, miał lat 76, żona, Rozalja, 72 lata. Pogrzeb obojga odbył się dnia 30 kwietnia, a był bardzo uroczysty. Ludzi tyle się zgromadziło, jak na żadnym tam pogrzebie nikt z żyjących nie widział. Ksiądz proboszcz parafji Wilamowskiej przybył na miejsce i wypowiedział piękną mowę, choć go nie śmiano o to prosić. Zmarli pracowali na 5 morgach tylko. Dochowali się dwóch córek i dwóch synów. Córkom uskładali po 200 rubli posagu, a synom pozostawili te 5 morgów i rozporządzili za życia, co się któremu należało. Po tém rozporządzeniu żyli jeszcze 10 lat na swoim utrzymaniu z jednego morga. Ja, syn ich, który to piszę, upraszam wszystkich społeczników o Zdrowaś Maryja i Wieczny odpoczynek za dusze moich kochanych Rodziców, oraz dziękuję tym wszystkim, którzy na pogrzeb przybyli. Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi i panu organście, i wszyst-

kim wogóle składam serdeczne Bóg zapłać. W. Matuszewski.

**Okolice Radomska** w gubernji piotrkowskiej nawiedziła gwałtowna burza z piorunami i gradem. Chmura nadciągnęła od wschodu. Deszcz lał jak z cebra, a grad wielkości orzechów pokrył ziemię warstwą trzy cale grubą. Strugi i jeziora wystąpiły z brzegów. Woda pozrywała groble i poznosiła mosty na drogach. Od huku zaś piorunów aż szyby brzęczały. E. Z.

**W Proszowskim** przechodziła nocą na niedzielę 5 maja burza piorunowa. Jeden piorun uderzył w dworskie czworaki, dopiero parę lat temu odbudowane po pożarze od pioruna. Było około 11-stej w nocy, kiedy już ludzie spali, albo się kładli; to też ratunek był słaby. Spalił się nie tylko budynek, ale i rzeczy i drobna żywnina służby. M. Z.

**Pogadanki gospodarskie.** Towarzystwo rolnicze warszawskie zawiadamia nas, że w każdą niedzielę od 20 maja do 8 lipca, z wyjątkiem Zielonych Świąt, będzie urzędowało pogadanki gospodarskie w miastach Łowiczu, Kutnie i Brześciu Kujawskim. Pogadanki te będą mieli panowie: Jankowski o wodzie i Leśniowski o nawożeniu — w Łowiczu 20 maja, w Brześciu 27 maja i w Kutnie 10 czerwca; Górski o kartoflach i Ostromecki o chowie i żywieniu bydła — w Łowiczu 27 maja, w Brześciu 10 czerwca i w Kutnie 17 czerwca; Komierowski o urządzeniu gospodarstwa — w Łowiczu 10 czerwca, w Brześciu 17 czerwca i w Kutnie 24 czerwca; Czekanowski o tém, jak nasi włościanie gospodarują i jak gospodarować mogą, — w Łowiczu 17 czerwca, w Brześciu 24 czerwca i w Kutnie 8 lipca. Pogadanki będą się zaczynały o godzinie 2 po południu.

**Z Grójca.** W polisie obywateli mających prawo dawać głosy na wyborach, było chrześcijan z Grójca 205, z Warki 233 i z gmin 130, — razem 568; żydów zaś było z Grójca 288, z Warki 254, i z gmin 130, — razem 672. A więc wynika z tego, że żydów prawyborców zapisano o 104 więcej niż chrześcijan. Ponieważ około 200 chrześcijan nie było wniesionych do spisu prawyborców, to dowodzi, że nie było ludzi, którzyby w swoim czasie przypominali wszystkim mającym prawo głosu na prawyborach sejmowych, aby się o to prawo swoje upomnieli. Dziwimy się i oburzamy, że magistraty grójecki i warecki nie zajęły się gorliwie tą sprawą. Ale wiedząc, jaki jest stosunek dzisiejszych piastunów spraw społecznych w magistracie do ogółu, lepiej byłoby, gdybyśmy samym sobie się dziwili i na siebie się oburzali. Z ogólnej liczby 568 chrześcijan na wybory stawiało się do Grójca 500, czyli nie przybyło 68, co stanowi prawie 12 na każdą setkę. Żydów nie stawiało się 100, to jest blisko 15 na każde sto. Nic dziwnego, że chociaż polacy gorliwiej od żydów stawili się do wyborów, musieli jednak przegrać sprawę wobec większej liczby żydów. Wynik wyborów był następujący: żyd (nazwiska nie przytaczam) otrzymał 573 głosy; katolik ze stronnictwa narodowo-demokratycznego 494 głosy; 6 głosów chrześcijańskich prócz tego rozstrzeliło się i dane zostały przeważnie na niektórych nauczycieli wiejskich. Komisję wyborczą stanowili panowie: burmistrz, Kirszenberg (żyd), Zalcman (żyd), Łazowski i doktor Lipiński. Obywatel z grodu Skargi.

**Ofiara.** Żołnierze zapasowi z gubernji kaliskiej powracający z dalekiego wschodu pociągiem № 662, złożyli za pośrednictwem Józefa Machelaka na ręce księcia Mieczysława Janowskiego, wicekułosa kolegiaty kaliskiej, 21 rubli, z których część przeznaczili na dwie wotywy: żałobną za tych, co zginęli na wojnie, i dziękczynną za ocalenie swoje, a resztę na kościół Św. Józefa w Kaliszu. Czytelnik.

## Najścia Rusów z Polski nestorowej na Lachów.

(Patz, co było w Gazecie z przeszłego tygodnia.)

Włodzimierz zaczął przewodzić Rusom, panować nad zajętemi przez nich krajami w roku 980, wtedy, gdy Polską rządził jeszcze Mieszko czyli Mieczysław Pierwszy. Nasz Mieszko był zajęty najbardziej obroną kraju od Niemców, którzy wyprawy wojenne urządzali na Polskę i chcieli ją zgnieść zupełnie. Korzystali z tego Czesi, ich książę, który zajął był południowe krajiny Polski: Szląsk i Kraków, i dalsze jeszcze na wschód okolice podobno aż do rzeki Styru, co od południa przez Wołyn do Prypeci płynie. Z zajęcia też Mieszka od strony Niemiec korzystał zapewne i Waldemar czyli Włodzimierz. Ów starożytny pisarz kijowski Nestor, tak samo jak Polanie kijowscy nad Dnieprem, i jak tamtejszy lud ukraiński do dziś dnia, nazywa nas, Polaków, Lachami. Otóż dziejopis ów zapisał w swjej księdze te słowa:

„Roku 6489 (niby od stworzenia świata, według Greków) czyli od narodzenia Chrystusa roku 981 Włodzimierz chodził do Lachów i zajął ich miasta: Przemysł, Czerwień i inne“.

Ten Przemysł leży nad rzeką Sanem, płynącym z gór Karpackich, od granicy Węgier, do Wisły; jest to i dziś miasto znaczne, stolica osobnego biskupstwa. Czerwień zaś dziś już nie istnieje, jest tylko jakoby na jego miejscu wieś Czerwno (?Czerwno) pod Tyszowcami między Hrubieszowem a Tomaszowem lubelskim. Nazwa Czerwno, Czerwieńsk, pochodzi zapewne stąd, że w obronnych tych grodach czerwień się zdawa jakieś rzadkie na owe czasy mury z cegieł wybudowane. W okolicy tej, z której płyną i rozchodzą się w różne strony rzeki Bóg do Wisły (a więc do morza Bałtyckiego) i Dniestr do morza Czarnego, było i więcej takich miast, grodów warownych, obronnych: Belz, Chełm i inne, a wszystkie je razem nazywano „grodami Czerwieńskimi“, może z początku nawet czerwonymi. Ztąd i całą tę krainę przewano Czerwoną. A że na nią rozciągnęli potem swe zapędy Rusowie, więc Rusią Czerwoną. Najdalej na wschodzie z tych grodów Czerwieńskich był Halicz czyli Galicz, od niego więc znowu krainę tę zaczęto nazywać i dziś zowią Galicją. Teraz największym w niej miastem jest Lwów. Włodzimierz zaś, za czasów naszych królów Mieszka i Bolesława, chcąc utrzymać te grody Czerwieńskie pod sobą, założył niedaleko od nich, na Wołyniu, nowe miasto, które nazwano Włodzimierzem. To miasto w stosunkach Russów z Polską miało znaczenie zapewne takie, jak Cisieściany czyli Cisów dla Polski względem Niemiec. Zczasem Grody Czerwieńskie Bolesław odebrał napowrót i przy swoim królestwie Polskiem był pozostawił.

W 12 lat po owem najściu „na Lachów i zajęciu Przemysła i grodów Czerwień-

skich“ próbował Włodzimierz znowu wojować w tych stronach, bo, jak mówi Nestor, w roku 993 „szedł na Chorwatów“. Ta próba mu się już nie udała. Ci zaś Chorwaci, to nie to, co nad morzem Adriatyckim. Zwano ich wtedy również Chrobaci, albo i właściwiej Horbaci, lub Gorbaci, bo mieszkali w krajnie mającej ziemie nierówną, pogarbowaną w garby, *gorby*, czyli wzgórze. Nazwa więc ludu Horbaci, Hrobaci, znaczyła prawie to samo, co dziś górale, mieszkający w górach. Mieszkających od wschodu, bliżej grodów czerwonych, nazywano Hrobotami czerwonymi, a od zachodu, pod Krakowem i innymi grodami bielonymi, albo może z białego kamienia wapiennego i białej cegły,—Hrobotami białymi.

Trwał około dwudziestu lat pokój zupełny między Włodzimierzem w Kijowie, a Bolesławem, królem polskim. Bolesław miał wielką robotę z Niemcami, a dla wzmocnienia pokoju u swych wschodnich granic wszedł z Włodzimierzem nawet w powinowactwo rodowe. Pogaństwo, a z nim i zbójstwo Waregów Rusów nie stało już temu na zawadzie.

Do Kijowa, miasta bogatego lecz pogańskiego, przychodzili z różnych stron świata wysłańcy różnych wiar, aby tamtejszego księcia i zgraje wojowników jego, i lud do swego wyznania nawrócić. Włodzimierz przyjmował ich na swój dwór przez ciekawość i słuchał ich opowiadań. Bywali więc u niego i uczeni kapłani żydowscy od Chazarów ze wschodu, i uczeni arabscy, mahometanie, i księża katolicy, szczególnie z Niemiec, i popi obrządku wschodniego z Bułgarji i Grecji. Wymiarkował Włodzimierz, że korzystnie dla niego będzie nakłonić lud do jednej wiary ze sobą—księciem pobierającym dań od wszystkich. Ale do jakiej wiary? Postanowił którąkolwiek z nich wybrać. Więc rozesał swych służalców do różnych krajów, aby zobaczyli, jakie gdzie są świątynie i jak nabożeństwo się odprawia. Ci wróciwszy opowiadali, że duchowieństwo i modły najparadniej wyglądają w cesarskiej cerkwi w Konstantynopolu. Przymyśl do rozumu Włodzimierza i jego podwładnych najłatwiej było trafić tym, którzy mówili językiem bułgarsko-słowiańskim, podobnym, jak lud w ich państwie, więc popom greckiego obrządku z Bułgarji. To też Włodzimierz duchowieństwo z tamąd sprowadził, przyjął z Rusami-Węgrami chrzest według obrządku greckiego, i ludowi wszystkiemu bez różnicy płci i wieku kazał się rozbić, iść tłumnie do rzeki i chrzcić się, a posąg słowiańskiego bożka Peruna w Kijowie zwałił i cerkwie budować kazał.

Rus więc ze wschodnią słowiańszczyzną szybko, przynajmniej pozornie, na chrześcijański sposób się przekształciła. Stało się to w roku 989 (choć Nestor zapisał to pod rokiem 988, zawczesnym). Duchowieństwo wschodnie przez wdzięczność za to Włodzimierzowi, zaliczyło go do rządu świętych. Król Polski zaś Bolesław, przez wzgląd na to przyjęcie i zaprowadzenie w jego państwie zasad nauki chrześcijańskiej, i aby mieć lepiej zapewniony spokój od wschodu, od chciwych i skorych do łupiestwa Waregów, wydał córkę swoją za mąż za najstarszego wtedy syna i prawego następcę Włodzimierza, za owego Świętopelka, księcia siedzącego w Turowie na Polesiu. (Gazeta 1319.)

Starszyźnie odwołującej tam młodzieńką pannę młodą przewodniczył pasterz katolicki z Polski, Rejnbern, biskup z Kłobrzega na Pomorzu. Starał się też on na dworze turowskim Świętopelka czasu nie

tracić marnie, lecz i dworzan, i lud dookoła, niby to już chrześcijański, ale zupełnie jeszcze ciemny w wierze, nauczał. Nawracani też przez niego uczniowie i sam książę Świętopelk stawali się katolikami<sup>1)</sup>. Gdy wiadomość o tym doszła do duchowieństwa greckiego, powzięło ono nienawiść do polskiego biskupa, że lud do wiary katolickiej nawraca. Więc oskarżyło go przed Włodzimierzem, że jest nasłany od króla polskiego na to, aby jego syna, Świętopelka, przeciwko niemu buntował. Poduszczony tym i rozgniewany Włodzimierz kazał wszystkich oskarżonych, a mianowicie: i biskupa polskiego Rejnberna, i swego syna Świętopelka, i jego żonę, królową polską, w więzieniach pozamykać, każde osobno, gdzieindziej. Działo się to wkrótce po lubuskiej wojnie Polski z Niemcami (o której pisałem w Gazecie 1305), albo podczas niej może. W tej niewoli biskup umarł.

Skoro wiadomość o uwięzieniu tych niewinnych doszła do Bolesława, „nie zaniebał on za krzywdę im wyrządzoną, o ile tylko mógł, odpowiednio zapłacić“. (Dytmar VII, 52 (VIII, 72). Oto użył wszelkich sposobów, żeby od napadu Niemców przynajmniej na rok lub na parę lat kraj swój i granice zabezpieczyć. Zmógł wobec cesarza, byle jeno pokój z nim zawrzeć, ugiał się nawet nieco, bo był u niego w gościnie i grzeczności mu czynił, i ożenił co rychlej syna Mieszka z niemiecką księżniczką. Upewniwszy się zaś, iż Polsce już na razie napad od Niemiec nie grozi, latem 1013 roku wyruszył z wojskiem w granice panowania Rusów i znaczną część ich krajów doprowadził do takiego stanu, żeby długo nie mogli z nich mieć żadnych danin, ani innych korzyści.

W wyprawie tej pomagały zbrojne oddziały niemieckie i gady Pieczyngów. Ci jednak wszczęli zwagę i porwali się do bitwy z Polakami, więc król wyciąć ich w pień kazał. (Dytmar VI, 55 (VII, 31). Wyrok był surowy, ale iść sprawiedliwy, bo lud i starszyzna Pieczyngów nie myślała potem wcale o odwecie, lecz przeciwnie, w następnych wojnach chętnie szła Polakom do pomocy.

Nikt z owych czasów nie zapisał, czém się ta wojna skończyła. Słusznie jednak niektórzy się domyślają, że jej skutkiem było uwolnienie córki bolesławowej i zięcia z niewoli, i powrót ich do Turowa.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Źródła wprost, o tym nie mówią; z rozważenia jednak i zestawienia wszystkich podanych przez Dytmara wzmianek o Rejnbernie, Świętopelku i jego żonie to wynika. Najbardziej zaś wskazują to słowa Dytmara: „Cujus (Zentepulci) gratia et nostrorum timore omnis hec (haec) regio conversa est“. Słowa te bowiem znaczą: Przez Świętopelka (albo nawet dzięki Świętopelkowi) i z obawy naszych cały ten kraj (od Buga do Dniepru z Kijowem, ponieważ słowa te wypisał Dytmar mówiąc właśnie o tym mieście) został nawrócony. Gdy zdanie takie wypowiedział biskup katolicki, nie ulega wątpliwości, o jakim i ku czemu nawróceniu myślał. W błędzie są ci, którzy tłumaczą, że tu mowa o nawróceniu ku Bolesławowi; ten rozpoczął wojnę nie zamierzając tego kraju podbić, tylko dając w nim zięcia, dziedzica praw ojcowskich, na tronie napowrót osadzić. Wyrazu zaś „nostrorum“ Dytmar użył w znaczeniu dwojakim: 1) jako Niemiec, dłużąc się, że w tej wielkiej i tak zwycięskiej wyprawie (1018 r.) i tysiątu Niemców się znajdowało; 2) jako chrześcijanin katolik i do tego biskup, ponieważ polacy, głównie tu występujący, byli przecież jego współwierzami, katolikami, więc w tym razie ich wszystkich też nazwał *szczerze*: „nasi“. O ciekawej tej, jednej z najznakomitszych wypraw i wojnie opowiem wkrótce.

<sup>2)</sup> Tak twierdzi Julian Bartoszewicz na tej zasadzie, iż w dwa blisko lata potem, jak tylko Włodzimierz umarł, Świętopelk wnet przybył do Kijowa i panować tam zaczął, uprzedzwszy wszystkich innych braci. Gdyby zaś był w więzieniu,

z pewnością tak łatwo i szybko nie mógłby z niego wprost na tron się wy dostać.—Ale nie znalazłem u Bartoszewicza wyjaśnienia, czemu to ówczesny pisarz niemiecki, Dytmar, temu przecież, pisząc, że aż do śmierci Włodzimierza i po niej jeszcze Świętopelkowie siedzieli w zamknięciu, i że potem on tylko do Polski uciekł, a żona w niewoli pozostała. Wyjaśnić to jednak nie jest trudno. Dytmar nie miał dokładnych wiadomości z tego niekatolickiego kraju, więc pisząc o nim niejedną błąd popełnił. Powiada naprzykład, że Włodzimierz miał synów 8, kiedy od kijowskiego pisarza Nestora wiemy, że było ich 12. Tak samo nie doszło wcale do wiadomości Dytmara to, że Świętopelk zaraz po ojcu w Kijowie panował, że wojował z bratem, i że dopiero po bitwie z bratem, na Kijów idącym, uciekł do Polski prosić teścia o pomoc i ratunek. Wiedział Dytmar z tego wszystkiego jeno tyle, że Świętopelk do Polski uciekł, i że potem Bolesław pobławił Jarosława i wszedłszy do Kijowa, posłał zwyciężonemu wezwanie, żeby córkę Bolesławowi zwrócił, obiecując w takim razie zwrócić mu jego kobiety, znalezione w Kijowie, a mianowicie żonę jego, siostry i macochę. Dytmar więc, wiedząc o ucieczce męża i znajdowaniu się w 1018 roku żony w niewoli, wytłómaczył to sobie i napisał tak, że mąż wprost z więzienia, do którego był za biskupa Rejnberna wtrącony, uciekał, a żona jego od tegoż czasu aż do owego roku nie była jeszcze z więzienia uwolniona. Tymczasem zaś było inaczej, a jak mianowicie, okazuje się z powiązania tego, co podaje Dytmar, z tym, co dowiadujemy się od Nestora. Oto po śmierci Włodzimierza, przyjechał zaraz do Kijowa ze swego Polesia Świętopelk. Do tego nowego miejsca pobytu, do głównej stolicy, musiała z nim przybyć i żona, i tam odtąd mieszkać, jak mieszkaly siostry i macocha. Z Kijowa Świętopelk wyruszył przeciwko zbliżającemu się tam od Nowogrodu bratu, a przegrawszy bitwę, nie mógł już do Kijowa wrócić, tylko uciekał do Polski. Jarosław zaś wszedłszy do Kijowa i tam panując, znalazł bratową wziętą do niewoli i do jakiegoś niewiadomego miejsca na mieszkanie lub do więzienia pewnie na północ posłał, do Kijowa zaś żonę swoją sprowadził.

Nie przytacza również Bartoszewicz tego, co najbardziej o uwolnieniu uwięzionych świadczy. Oto Bolesław wojując w 1018 roku oporu ze strony Włodzimierza nie spotykał, co i Bartoszewicz zauważył; niezawodnie więc, zamiast kraj ogłacać, zdobywać, odzyskując dla Polski, grody Czerwieńskie. A jednak wtedy tego jakoś nie robił, dopiero po latach sześciu je pozajmował. Cóż go powstrzymało od tego wcześniej? Mógł powstrzymać tylko jakiś układ i ustępstwo ze strony Włodzimierza, po którym pokój nastąpił. Takim zaś ustępstwem mogło wtedy być tylko uwolnienie córki jego z zięciem i zwrócenie im poprzedniego księstwa. Taki obrót wypadków zruca światło i na zajęcie owo z Pieczyngami. Szli oni głównie po to, żeby rabunkiem, łupieżą na wojnie się obłowić; a tu wojna prędko przerwana została i nie pozwolono im spustoszeń robić. Dlatego doszło do ich bitwy z Polakami. Z ich występiania też widać, że byli już niepotrzebni, czyli że Włodzimierz spełnił żądania Bolesława, któremu w owej chwili więcej szło o uratowanie córki, niż o grody Czerwieńskie.

Przytoczone tu i zestawione okoliczności świadczą też, że Bolesławówna wyszła za Świętopelka wcześniej, niż umarł biskup Rejnbern, a tym bardziej—niż była wojna 1018 r., nie zaś przed 15 lipca 1015 r., jak sądzi O. Balcer.

K. Proszynski.

## G A W E D A.

W gospodzie Joska kipi jakby w garku, a gwar się jeszcze wzmaga bez ustanku, boć to dzień wielki sławnego jarmarku, i nie z jednego szlachta tu zaścianku w szarych kapotach po targu się zwija z kupnem, sprzedają, konikiem, lub

krówką, i litkup potem w gospodzie zapija kowieńskim miodem, piwem, lub wisińską.

Gwar więc w gospodzie. Trzy ogromne stoły

gęsto obsiedli panowie szlachcice; a Jos się kręci podkasawszy poły, i raz po raz nalewa szklenice, i raz po raz: — Kłaniam Jegomości! — wita uprzejmie nowe towarzysze, i siwą brodę muskając z radości liczy złotówki, albo kredką pisze.

Coraz więc rośnie i rośnie ochota, szlachta wykrzyka, w stół pięściami grzmo-

ta, i to się sroży, to ścisła serdecznie, a każdą sprawę zapija statecznie.

Ale najsrożej pośród wszystkich braci huk i łaje „budnik“, stary Maciej. Będzie już temu około pół wieka.

jak przywędrował w te strony zdaleka, z kądś „od Mazurów“, i siadł w boru dzikim

wypalać potaż i wyrabiać klepki; zwała więc szlachta Macieja budnikiem.

Stary, lecz jary, barczysty i krzepki, z krogulczym nosem, z wąsem aż do ucha, z ognistym okiem pod siwymi brwiami, z łbem nasrożonym gęstymi fałdami, z miny, czupryny wyglądał na zucha, i zuch był w rzeczy. A choć tu zdaleka, wielkie u szlachty znalazł zachowanie, bo w nim zacnego poznała człowieka, i szczerzy szlachcic był z niego, mospanie: czy kogo mieszkaniem poratować trzeba, czy oddać komu ostatni kęs chleba, czy się z ostatnią pożegnać kapotą, czy karku swego za kogo nadstawić,— Maciej z serdeczną wnet biegał ochotą; choćby i zginać, byle brata zbawić!

Ale... bez ale niema człeka pono; i Maciejowi „ale“ przysądono, bo chociaż zacność jego bez nagany, był, jak to mówią, gorąco kapany. Maciej był skory do pocziwój rady, i do pomocy, ale i do zwady.

Gdzie się kto ścisłał, spierał, albo czubłł, Maciej tam pewno swego nosa wściubił; a choć był sercem pocziwój wiedziony, nieraz oberwał z tój i z owój strony; i od czułości przechodząc do złości, sam niejednemu pogruchoł kości, znać to już taka mazurska natura! A że nie każdy dotzymał z budnikiem na suche razy, więc płacił językiem, i różne dziwy zmyślał na „mazura“.

Więc powiadali, że, lat temu dwieście, Stach, dziad Macieja, wojował z Tatary; długo wojował i gromił, nareszcie samotrzeć\*) wpadłszy na pogaństwa dyma-

ry piorunem runął na zdumioną tłuszcę, i gdy już wśród niój krew bucha i pluszcze, Stach z kolegami, i cały, i zdrowy, mknął jakby wichur napowrót przez błonie.

Lecz naraz padły im wszystkie trzy konie, a tam gdzieś tętnią za nimi podkowy, — tatarska pogoń!

Dokoła równina, tylko nad rzeczką mostek się wygina, przy mostku stoi osika zielona, na brzegu czółno — ach, cała ochrona! Niema co myśleć! Bartosz więc do rzeki, i pod most w wodę włoży aż po szyję, Stach się pod czółno przewrócone kryje, a Jantek w liściach nadbrzeżnej osiki. Już są bezpieczni...

Wtém zagrzmiął krzyk dziki, zadrżała ziemia, most ugiął się z trzaskiem,

i rozjuszona wrogów zgraja cała pewnieby dalej sobie poleciała...

Lecz gdy most sypnął na Bartosza piaskiem, zawzięty Bartek krzyknął:—Podłże psiska! niechże was kaduk w swych pazurach ścisła!

oczy mi lotry piaskiem zapruszyły! Wnet się Tatary jakby w ziemię wryły: stanęły w miejscu i wodzą oczyma, uszyna strzygą, czy gdzie wroga niema? I oto widzą — na drodze ślad znika, więc niewątpliwie tu się kryją zbiegi. Nuż tedy pilnie przetrząsać wzdłuż brzegi...

\*) Samotrzeć — sam trzeci, to jest z dwoma towarzyszami, czyli we trzech.

I wnet radośnie wzaśła zgraja dzika widząc nad wodą głowiznę Bartkową. Więc jeden skoczy i arkan\*) rozwinie, i raz po raz miota ku chudzinie.

A Jantek z drzewa: — Zanurzył się z głową, by cię nie wzięła żywcem ta bestyja!

Nowy się okrzyk ku niebiosom wzbija. Wnet otoczona przez dymare osika, Jantek po chwili też ujęty w łyka, razem z Bartoszem ujrzał się na smyku.

Rozpierzchnęła zgraja już się znowu kupi, już w drogę rusza, rada ze zdobyczy. Wtém Stach z pod czółna:

— Głupi! głupi! — krzyczy, a trzeba było, jak ja, siedzieć cicho, to by was obu minęło to lichol!

Obces więc Tatar do czółna, i Staszka pochwylił w szpony, jakby jastrząb ptaszka.

Taki to mądry był dziadus Maciusia, a Macius rychtyk udał się w dziadusia.

I różnych takich historyj bez liku pletli sąsiedzi o starym Budniku; Budnik się dąsał i ścisłał kułaki, i wzajem dziwy zmyślał na „boćwiaki“\*), ale najczęściej kłął „mazurską mową“, lub odpowiadał laseczką dębową.

Gdy raz tak łaje, i klinie, i wykrzyka, stary Szucillo, w okolicy znany ze swój powagi i surowój twarzy, i z tego, że wciąż jakby zadumany, zanim przemówi, każde słowo waży, ale serdeczny, szczerzy dla Budnika, siedząc w milczeniu nad szklenicą piwa, pyka luleczkę i wciąż rusza wąsem, i na Budnika spogląda z przekąsem, i raz po raz głową tylko kiwa.

Spójrzył raz Maciej: urąga Szucillo! Spójrzył raz, drugi — znów ta sama mi-

na... Spójrzył raz trzeci groźniej na litwina... Stary urąga! To już go wzburzyło...

Obces na kumał się zryknął zawzięcie: — Co waś ta... na mnie ciągle głowę kręci,

i wąsem rusza, i wzwierza ślepie?! Siebie byś patrzył, bo byłoby lepij!

A tamten, jakby nie słyszał Budnika, ani się ruszy, fajkę sobie pyka, i pijąc piwko w stół palcami stuka.

A Budnik kipi:

\*) Arkan — długi sznur z petlą lub z kulką na końcu, używany przez koczowników na stopach do dwytania ze stada dzikich koni.

\*) Boćwiakami przezywają tych, co jedzą boćwinę, potrawę z liści i łodyżek młodych buraków.

— Co mi waś grasz mruka! Gadajże przecie, gdy cię mazur woła! — Szucillo spójrzył z pode łba surowo, i rzekł poważnie:

— Kręcę, kręcę głową, bo kiedy ludzi czeplasz się jak smoła, bo gdy języka nie utzymasz w pysku, i nieproszony, ani dziękowany wszędzie nos wścibisz, — to, kumie ko-

chany, serce mi omal nie pęknie z ucisku, bo wiesz, że Kocham i poważam ciebie, więc smutno myśleć, że nie będziesz w niebie.

— Jaktol nie będę!? — krzyknął Budnik w gniewie;

coż to? Bóg z waścią o mój duszy radzi? — Nie będziesz, kumie, bo język ci wadzi,

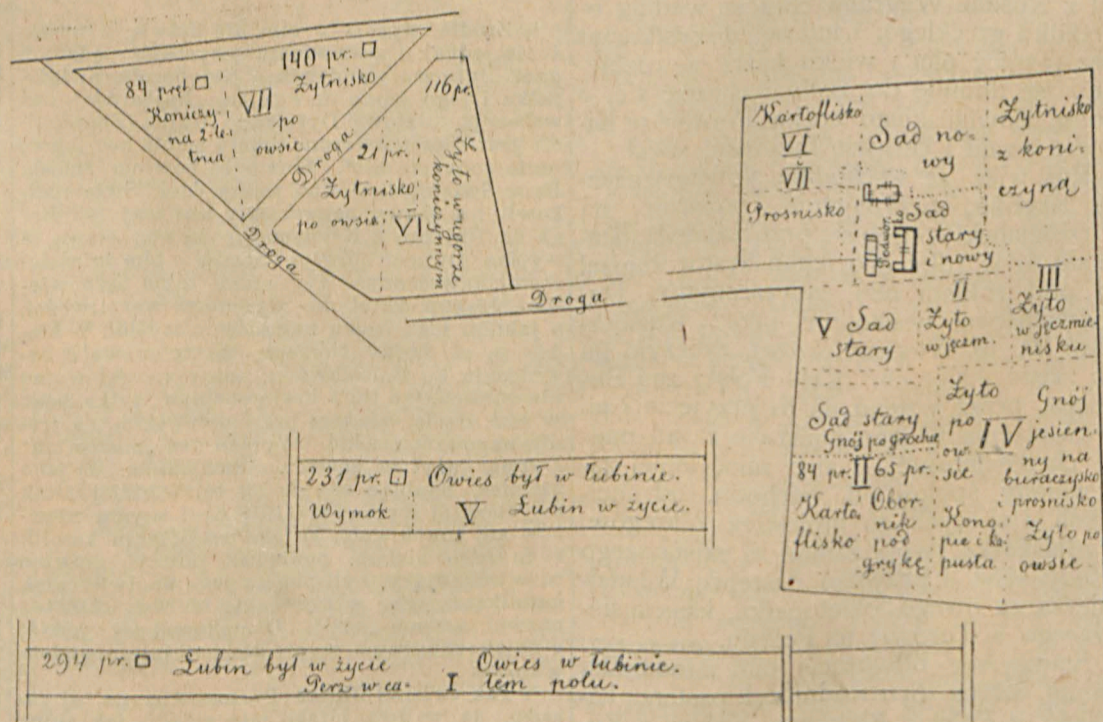
parząc ci gębę jakoby zarzewie; bo chociaż prawyś, zacny i pocziwy, aleś gorący, szparki, niecierpliw. Więc cierpliwości uczyć się potrzeba, inaczéj pewno nie trafisz do nieba.

Ks. Fr. Navarra.

## GOSPODARSTWO.

### Gospodarstwo hodowlano-mleczarskie.

Nie dziwcie się, że proszę o radę, jak mam urządzić w małym gospodarstwie swoim płodozmian hodowlano-mleczarski. Dobry płodozmian to najpierwszy warunek gospodarstwa. Gospodarstwo moje jest w powiecie lubelskim, koło drogi żelaznej i stacji kolejowej. Ziemia — glina średnio ścisła i średnio uprawna; podglebie — żółta glina. Zboże udaje się wszelkie. Gospodarstwo ma 2170 prętów kwadratowych ziemi uprawnej oraz pod podwórkiem i sadem. Rozrzucone jest w czterech miejscach, jak to widać na załączonym rysunku. Na tym rysunku wskazuję również, gdzie co siano w ostatnim roku. Stary sad ma nieodpowiednią pochyłość ku północy, więc mam założyć nowy. Myślę, że będzie najlepj bydlę rogatol całe lato trzymać na oborze, to będzie dużo gnoju. A teraz gnój mogę położyć tylko na jednym polu i to aż na przyszły rok. Żyta chciałbym mieć dwa pola, okopowych jedno pole, groszkowych i koniczyny tyle, żeby starczyło dla bydła na lato i zimę. Jarzyny to już nie wiem, ile, bo jęcz-



mienia może być jedno pole; ale i owies siejemy, i myślę choć pół pola siać z okopowem, albo z oziminą. Nie wiem, co siać na tych dwóch długich pasach narysowanych oddzielnie. Jeden z nich, otrzymany z podziału pastwiska, o pół wiorsty od domu, był gnojony raz tylko. Na drugim, oddalonym od domu o półtora wiorsty, gnoju jeszcze nie było wcale, bo to po podzielonym lesie wykarczowanym; kłosowe po kłosowych były tam siano kilka lat bez przerwy, więc mogą być tylko okopowe lub strąkowe. Pole moje składa się z pięciu kawałków. Z tych dwóch, co są opodal domu, przecięte drogą, możnaby zrobić półtora pola, albo 2 pola; a z tego kawałka kartofliska koło nowego sadu może być pół pola. Ten kawał, co jest wokół budynków, ma 4 morgi. Wszystkie te pola są blisko. Stary nawóz kładziemy pod okopowe, ale może lepiej dawać pod oziminę, a po ozimieniu okopowizny? Obornikiem mogę nawieźć tylko jedno pole. Bydła chciałbym wleć trzymać.

J. Maj.

Wobec niektórych zastrzeżeń, a mianowicie, żeby były 2 pola żyta i około 3-ch pół jarzyny z okopowem, trudno wskazać płodozmian wyłącznie mleczno-hodowlany; prawdopodobnie pytający myślał o płodozmianie, któryby przy sporęj ilości zboża dawał też lepszą paszę dla krów. Więc dlatego radzę następujący płodozmian siedmiopolowy: 1) Okopowe na oborniku. 2) Jarzyna—jęczmień lub owies, albo jedno i drugie; w jarzynie zasiana koniczyzna czerwona i biała. 3) Koniczyzna. 4) Ozimina na superfosfacie (dać na móg półtora worka superfosfatu 16-procentowego). 5) Częścią okopowizna, a częścią wyka na zielono; wyka na nawozie, a okopowizna na późniejszym łubinie. 6) po okopowiznach rośliny strąkowe, a mianowicie groch i ptaszyniec\*); a po wyce na zielono żyto. 7) Po strąkowych żyto, a po ozimieniu jarzyna.

W pierwszym polu trzeba dać mocny nawóz pod buraki, ziemniaki i inne okopowizny. W drugim polu w jarzynę wsiać trzeba koniczyne. Koniczynę czerwoną na 8 składów\*\*), a białą na dwa składy. W trzecim polu po sprzęcie 2 pokosów koniczyny (w początkach sierpnia) miałko podorać; po 3-ch lub 4-ch tygodniach zorać na zagon; a na 2 lub 3 dni przed siewem żyta lub pszenicy rozsiać półtora worka superfosfatu 16-procentowego, i około 10 wżeśnia zasieć oziminę. Wczesną wiosną w żyto wsiać pół korca ptaszynca na móg. Po sprzęcie żyta trzeba zaczekać, aż ptaszyniec odrośnie i znacznie dobrze kwitnąć, bo wtenczas najwleć rośnie, i wtedy go można użytkować, to jest paść na nim, albo go kosić. Krowy po ptaszynca dają dużo mleka.

Po ozimieniu około połowy pola bierzemy pod kartofle, a na drugiej połowie, o ile wystarczy nawozu, siejemy wykę na zielono, a wreszcie można zasieć groch lub ptaszyniec. Wykę na zielono można siać dwoma nawrotami. Pierwszą połowę sieje się bardzo wczesnie, w początkach kwietnia, — a nawet, o ile można, to i w marcu; a drugą w końcu kwietnia, aby w późniejszym czasie mieć dla krów młodą wykę. Przy sprzęcie wyki na zielono należy pamiętać, aby każdy kawałek wyczyska jak najprędzej miałko podorać, nie wyczekując z podorywką na resztę wyki. Jeżeli wyka okwita i dostaje strąków, to część jej, o ile widzimy, że się nie zdąży spaść

na zielono, sprzątnąć zaraz na siano. W kilka dni po podoraniu wyczyska trzeba je zbronować, aby chwasty prędzej wschodziły; a w trzy czy cztery tygodnie po podorywce zorać na zagon.

Po sprzęcie grochu i ptaszynca rolę od razu orać na zagon. We wżeśniu siać żyto na superfosfacie, dawszy go półtora worka na móg. W następnym roku, to jest w 6-ym po okopowiznach, siać groch i ptaszyniec; a po strąkowych, jak wyżej wspomniano, żyto, w które wiosną trzeba wsiać ptaszyniec. Ptaszyniec po okopowych trzeba zasieć razem z białą gorczycą, której bierze się 3 funty na skład. Gorczyca szybko rośnie i już w końcu maja zaczyna kwitnąć. Wtedy przed rozpoczęciem kwitnienia zaczynamy ją siać dla krów. Trzeba się z tym spieszyć, aby gorczyca nie okwitła, bo wtedy byłoby nie daleko jej jeść.

Po sprzęcie grochu i ptaszynca orze się zaraz rolę na zagon, daje się superfosfatu półtora worka na móg, i sieje się żyto.

Późną jesienią zorać w szóstym polu żytnisko na zagon pod owies. Następnej wiosny, jak tylko rola obeschnie, pole zawlec, zasieć owies, i przykryć drapczami; w parę zaś dni, gdy owies znacznie kleikować, a chwasty się puszcza, pole zawlec.

Część siódmego pola, gdzie było zasiane żyto po strąkowych, natychmiast po sprzęcie żyta zorać i zasieć łubin, o ile rola była czysta i wolna od pezu. Gdyby był pez w życie, to trzeba po sprzęcie żyta podorać żytnisko, a po 3-ch lub czterech tygodniach zbronować, wyciągnięty broną pez zgrabić w kupki, a gdy zupełnie wyschnie, lub zagrzawszy się przepali, rozrzucić i przyorać. Na drugą część tego pola po sprzęcie owsa wywieźć nawóz i miałko przyorać, a w 4 lub 5 tygodni głęboko zorać. W połowie wżeśnia żytnisko będzie podorane, a łubin nie zorać, głęboko przyorać; a przed zimą, o ile starczy nawozu, wywieźć go i miałko przyorać; resztę nawozu dać wiosną. Gdyby na żytnisku był zasiany łubin, to tę część, na którą starczy nawozu, można z nawozem przyorać, a resztę zostawić na wiosnę.

(Dokończenie nastąpi.)

B. Wiland.

## Listy do Gazety Świątecznej.

Z pod Mińska mazowieckiego.

Dnia 28 kwietnia były w gminie Cegłowskiej wybory na pełnomocników i podwójta. Jak wiadomo, parafia Cegłowska o mało nie cała składa się już z mankietników, a i w Kiczkowski jest ich bardzo dużo. Obie te parafje stanowią jedną gminę. Otóż gdy się ludziska zgromadzili, to zamiast obrać ludzi porządných, sumienných, rzetelných, oni dawaj się kłócić pomiędzy sobą! Jedni mówią: nasza wiara lepsza! — drudzy: nasza lepsza! Jedni mówią: wybierzemy dobrego, prawdziwego katolika, — a cegłowiaki mówią: — wybierzemy swojego. I dawaj się kłócić i kołować przeszło dwie godziny. Nareszcie, że było więcej mankietników, więc oni wybrali po swojej myśli. Więcej nie będę pisał, bo aż się serce polskie i katolickie ściska, i włosy dęba stają. Gdzie się obrócisz, to pełno swarów, kłótni, obrazy Boskiej. Spotka się kobieta z kobietą, — dawaj się spierać, kłócić; mężczyzna z mężczyzną — również, a czasami i za lby się biorą. A kto tego narobił? Jedna baba!

Mankietnicy próbowali dwa razy przymocą zdobyć kościół w Kiczkach, ale im się nie powiodło, bo oba razy odparli ich prawdziwi katolicy, a przeważnie ze wsi Kiczek. Pobudowali więc sobie w tych stronach parę kaplic. Dnia 30 kwietnia ksiądz ich Wiechowicz poświęcił taką kaplicę we wsi Piasecznie. Wstąpiłem raz do kaplicy, gdzie się modlili odszczepieńcy. Na ołtarzu mają na środku cyborjum, po prawej stronie obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a po lewej obraz Kozłowski. Mój Boże! co za zgroza! do jakiego ogłupienia ten lud doprowadzono, że Matce Boskiej ubliża w Anielskim Pozdrowieniu, a modli się do Kozłowski. Mankietnicy tak odmawiają tę modlitwę: „Zdrowaś Marjo-Franciszko... błogosławionaś ty i błogosławiony Oblubieniec i Małżonek twój Jezus Chrystus. Święta Marjo-Franciszko przyczyni się za nami grzesznymi...“ Tak znieważają Matkę Boską, która nam tyle łask uprosiła u Syna swojego i która jest Orodniczką naszej wiary i kraju naszego.

Ksiądz Suchoński, usunięty od obowiązków kapłańskich, przebywa w Cegłowie i napada na sąsiednie parafje; a że we dnie go nie puszcza, przychodzi w nocy. Sąsiad mój już był na łożu śmierci; sam byłem u niego wieczorem. W kilka godzin potem, o godzinie 11-jej wieczorem, psy uderzyły w stronę zarosli. Ja przestraszony, bo mię złodzieje nawiedzali, porywam broń do ręki, wybiegam w stronę, gdzie psy doszczekują, przyglądam się — idzie dwóch mężczyzn. Zabiegam im drogę, a oni w bok ode mnie. Krzyknąłem: Stój! — Uciekają. Ja za nimi i psy. Powiadam: Stój, bo będę strzelał! — Dopiero stanęli. A choć to była noc, poznałem przewodnika, który prowadził księdza z Panem Bogiem. Tak to księża marjawicy nachodzą ludzi na łożu śmierci i przerabiają na mankietników. Jeżeli nie mogą zdobyć kościoła, to wkradają się nocami. Kościół zaś w Cegłowie obstawili strażą i nie wpuszczają żadnego prawdziwego księdza. Arcybiskup mianował do Cegłowa już drugiego księdza; ale oni żadnego nie dopuszczają. Sami zaś tułają się po wsiach i przeciągają lud na swoją wiarę. Ksiądz Prus, mianowany teraz do Cegłowa, przyszedł zwiedzić kościół, to go znieważyli, mówili, żeły odprawił nabożeństwo u żyda. Poszedł do wioski Rososza, wstąpił do jednego domu, gdzie się odprawia ich modlitwa, to kobieta jedna wzięła księdza za kołnierz i wyprowadziła za drugie drzwi. Takie rzeczy w tej okolicy teraz się dzieją. J. R.

## Nowinki telegraficzne.

Z Petersburga, d. 11 maja. Zjazd stronnictwa wolności ludu, czyli stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, który zgromadziwszy się w Petersburgu obradował od dnia 4 do 9 maja, wystąpił z ostrą uchwałą przeciw nowej podstawowej ustawie państwa, wydanej dnia 6 maja. Uchwała ta mówi, że przed samem otwarciem Sejmu, który jest na to, żeby uchwalał prawa, jakie są dla narodu potrzebne, wydano ustawę, której sejmowi niewolno ani zmienić, ani poprawić, ani radzić o niej, całą władzę w Rosji oddano napowrót wszechwładnym dotąd urzędnikom, i starać się oni będą zrobić z sejmu służbę swego, pokornego i uległego sobie. Stronnictwo konstytucyj-

\*) Ptaszyniec — seradela.

\*\*) Skład — dziesiąta część morga.

no-demokratyczne [widzi w wydaniu tej ustawy ujęcie praw uroczyste przyznanych ludności w Manifestie Najwyższym dnia 30 (17) października. Oznajmia więc, że żadne przeszkody nie powstrzymają ludzi wybranych przez ludność od spełnienia tego, co ta ludność im powierzyła. Podobną uchwałę ogłosili i rosyjscy posłowie od włościan, którzy utworzyli w sejmie osobne stronnictwo, nazwane „stronnictwem pracy“.

— W piątek, 11 maja, nazajutrz po otwarciu sejmu, nastąpiło również otwarcie nowej Rady państwowej, która różni się od starej, że się składa obecnie z członków w połowie wybranych spośród wyższych stanów ludności, a w połowie tylko z mianowanych przez rząd. Przewodniczącym jej został wybrany hrabia Solski.

— W tenże piątek 11 maja przewodniczący czyli marszałek sejmu, Muromcew, jeździł do Carskiego-Sioła, gdzie przedstawił się Najjaśniejszemu Panu. Posłuchanie trwało pół godziny.

— D. 12 maja. Na drugiem posiedzeniu Sejmu, w sobotę, odczytano mnóstwo powitań i życzeń z różnych stron przysłanych sejmowi przez telegraf. Wszyscy życzą, aby czynnościom sejmu wiodło się. Cztery telegramy były od więźniów i wygnańców politycznych (państwowych). Potem sejm wybrał dwóch zastępców marszałka: księcia Pawła Dołgorukowa i profesora uniwersytetu charkowskiego Grodeskula, którego w mieście Charkowie wybrano prawie jednomyślnie do sejmu, choć w tym czasie był on na wygnaniu w gubernji archangielskiej (na północy Rossji). Prosto z wygnania przyjechał Grodeskul na posiedzenie sejmu, a teraz będzie w nim przewodniczył w zastępstwie marszałka. Dalej obrano pisarzem sejmowym księcia Szachowskiego, oraz 5 jego zastępców: Szapoznikowa, Kokoszkina, Ryżkowa, Szerzeniewicza i Poniatowskiego. Ci dwaj na końcu są Polacy. Szerzeniewicz jest profesorem uniwersytetu w Kazaniu, z kąd go też obrano na posła, Poniatowski zaś jest posłem z Wołynia. Po tych wyborach poseł Rodiczew, jeden z głównych przewodców największego stronnictwa, wolności konstytucyjnej, postawił wniosek, to jest wystąpił z żądaniem, aby sejm wystosował do Najjaśniejszego Pana pismo z odpowiedzią na mowę tronową, aby dla ułożenia odpowiedzi wybrano komisję czyli radę z 33 członków, i żeby w odpowiedzi tej zamieszczono prośbę o zupełną amnestję czyli o ulaskawienie, uwolnienie od kar i od sądu wszystkich, którzy są uważani za przestępców politycznych (przeciwników państwowych). Wniosek Rodiczewa poparło w gorących słowach około 10-ciu posłów, w tej liczbie dwaj Polacy, a poseł Zabołotny dodał jeszcze, aby prosić także o zaprzestanie skazywania ludzi na śmierć. Uchwalwszy to, sejm rozszedł się o godzinie 9-jej wieczorem.

— Po zamknięciu posiedzenia przez ulice Petersburga zaczęły przeciągać ogromne tłumy ludu, które śpiewały pieśni przeciw rządowe i domagały się uwolnienia więźniów. Policja tłumy te rozpędzała. Tegoż wieczoru rada miasta Petersburga wydała ucztę na cześć posłów sejmowych i członków Rady państwowej. Ale prawie nikt z posłów sejmowych na tę ucztę nie przybył. Oznajmili oni, że dopóki więzienia są przepełnione przez bojowników wolności, dopóty w żadnych

uczta i zabawach posłowie sejmowi nie powinni uczestniczyć.

— D. 13. W niedzielę posiedzenie sejmu rozpoczęło się o godzinie 2-giej po południu. Obradowano w dalszym ciągu nad sprawą odpowiedzi na mowę tronową. Na mównicę wszedł poseł *Harusewicz* z gubernji łomżyńskiej, i w imieniu posłów z gubernji Królestwa Polskiego odczytał następujące oświadczenie, podpisane przez 27 posłów:

„W chwili, gdy Sejm państwowy rozważa sprawę odpowiedzi na mowę tronową, my, posłowie z Królestwa Polskiego, uważamy za swój święty obowiązek oświadczyć, co następuje: Terazniejsze Królestwo Polskie utworzone 91 lat temu, kiedy część ziem, należących do dawnego mocarstwa Polskiego została przyłączona do Cesarstwa Rosyjskiego na mocy umów między mocarstwami, jako to: umowy pomiędzy Rossją, Austrią i Prusami z dnia 3 maja 1815 roku, i ostatecznej umowy zawartej na zjeździe prawie wszystkich monarchów europejskich lub ich pełnomocników w Wiedniu dnia 9 czerwca roku 1815. Na mocy tych umów za główny warunek połączenia Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskiem postawiono nadanie Królestwu nowej konstytucji i przyjęcie przez Cesarza rosyjskiego nazwy Króla Polskiego. Zgodnie z tym warunkiem Cesarz Aleksander Pierwszy w dniu 27 listopada tegoż roku 1815 nadał Królestwu Polskiemu konstytucję, czyli prawa poręczające naszemu krajowi zupełną autonomję, to jest samorząd. Według tych praw koronę polską dziedziczyć mieli spadkobiercy tronu rosyjskiego. Cesarz poręczył to prawem za siebie i za następców swoich. Cesarz Mikołaj Pierwszy w roku 1882 zastąpił konstytucję z roku 1815 przez taką nazywaną „Statut organiczny“, który nadał Królestwu Polskie sejmowi własnego, który zachowywał osobny zarząd dla kraju i cały odrębny jego ustroj. W ten sposób statut ów, nie mówiąc już o tym, że, jako wydany przez samego tylko Cesarza Rossji, nie mógł zmienić głównych postanowień umów międzymocarstwowych, nie znosił w zupełności samorządu Królestwa Polskiego. Zniesienie tego samorządu nastąpiło znacznie później, drogą wydawania oddzielnych praw i rozporządzeń rządowych, które wszakże nie mogły prawnie zmienić podstaw stosunku Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rosyjskiego. Ustawa państwowa rosyjska dotychczas głosiła, że z Cesarzem wszechrosyjskim Tronem nierozdzielne są trony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. Tymczasem w nowej ustawie państwowej, wydanej 6 maja 1906 roku, nazwa Królestwa Polskiego została zupełnie usunięta. W ten sposób, w przededniu otwarcia Sejmu państwowego, rząd zdeptał jedną z podstaw ogólnopństwowego ustroju. Nastąpiło to w chwili, gdy ludność Królestwa Polskiego gorąco pragnie i jednomyślnie domaga się autonomji czyli zupełnego samorządu dla swojego kraju. Kiedy żądania te narodu polskiego doznały przychylnego przyjęcia wśród samych Rosyan, dobijających się wolności, i gdy dla Polaków nastąpiła sposobność bronięcia swoich praw bezspornych w sejmie państwowym wobec całego narodu rosyjskiego, rząd stara się stawić temu przeszkodę. To usunięcie nazwy „Królestwa Polskiego“ z ustawy państwowej jest ze strony rządu

usiłowaniem wyłączenia z pod rozważania Sejmu nagłej i dojrzałej sprawy przywrócenia praw należnych naszemu krajowi. Przeciw temu zamachowi i wogóle przeciw poniewierce praw narodu polskiego my z całą stanowczością występujemy tu i zwracamy się z tym do przedstawicieli narodu rosyjskiego. Nasze prawa są święte i nieodwołalne, a wynika z nich konieczność autonomji Królestwa Polskiego, jako odwieczne żądanie całej ludności naszego kraju. Z tym żądaniem przychodzimy do tego Sejmu, aby walczyć o nasze prawa i o wolność powszechną.“

Oświadczenie to sejm postanowił przedstawić komisji, która ma ułożyć odpowiedź na mowę tronową. Następnie wybrano z pośród posłów sejmowych 33 do tej komisji. Wszedło do niej i trzech wybranych posłów polskich: hrabia Tyszkiewicz, Stecki z gubernji lubelskiej, i książę Lubbecki z mińskiej. Komisji tej polecono, aby odpowiedź na mowę tronową ułożyła, napisała i odczytała najpierw w sejmie we wtorek 15 maja po południu. Uchwalono nie zgromadzać się do tego czasu w sejmie.

Ministrowie. Posła od Rossji w królestwie Dañji, Izwolskiego, który był dawniej posłem rosyjskim do dworu Papieża w Rzymie, mianowano ministrem rosyjskim spraw zagranicznych, a to na miejsce hrabiego Lamsdorfa. Gubernatora saratowskiego Stołypina mianowano ministrem wewnętrznych spraw państwa na miejsce Durnowy; senatora Kaufmana — ministrem oświecenia (szkolnym, na miejsce hrabiego Tołstoja); Kokowcewa — ministrem od spraw pieniężnych, na miejsce Szypowa; Stiszyńskiego — ministrem rolnictwa i urządzania ziemi; Szavfusa — ministrem dróg; Szczegłowitowa — ministrem sprawiedliwości.

— D. 15. Okazuje się, że Kapon został naprawdę zabity. Ciało jego znaleziono w Ozlerkach pod Petersburgiem, w domu pustym, wynajętym komuś niby na letnie mieszkanie. Właściciel domu widząc, że od dłuższego czasu tam nie przychodzi, kazał drzwi zamkniętego mieszkania gwałtem otworzyć. Otóż w jednym kącie pokoju znaleziono tam na podłodze futrem przykryte ciało człowieka powieszzonego na haku wbitym w ścianę, i tym sposobem zapewne przez ciągnięcie za nogi uduszonego. Zwłoki nie były jeszcze zepsute, choć od śmierci kilka tygodni upłynęło. Wysłędzono

### Blachy odgradowe Lewickiego

są do nabycia w redakcji Gazety Świątecznej, po 35 kopiejek krótsze, a po 40 kopiejek dłuższe, blachy bowiem w fabrykach i w handlu bardzo podrożała.

Na przesyłkę pocztą i na opakowanie jednej, dwóch, trzech, lub czterech blach razem należy oprócz ceny blach przysłać jeszcze 45 kopiejek.

Kantor strzeżenia służby pod nazwą „Praca“ w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej, 119, umieszca kucharki i wszelką służbę. 3286—15—1\*

Towarzystwo Ubezpieczeń od gradu „CERES“ w Warszawie, ulica Erywańska, 16, zabezpiecza ziemniaki za opłatą składki bez wpisowego. Agentury we wszystkich powiatach. 3277-8-4\*

Plugi, brony sprężynowe, obsypniki do kartofli, żniwiarki doskonałe lekkie a trwałe, separatory do mleka i naczynia mleczarskie, oraz wszelkie narzędzia rolnicze. Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych p. n. ZAŁĘSKI I MAŁACHOWSKI w Warszawie, ulica Chmielna, 26.

3274—10—5\*

Na stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się:

Dokończenie now. telegr. — Ofiary. — Odpowiedzi. — Wspomn. pośmiert. — Nowe książki. — Zagadka. — Ceny. — Ogłoszenia.